

Jestem

Zelda szła wąską wiejską drogą wdychając z lubością woń ciężkiego burzowego powietrza pomieszaną z równie (a może nawet jeszcze bardziej) upajającą wonią gnojówki. Zanurzała przy tym z nie mniejszą przyjemnością stare pożyczone gumowce w największych kałużach błota. Lubiła wieś, a raczej to, co utożsamiała ze wsią – możliwość bycia nieidealną, brudną od pracy oraz, choć wstydziła się banalności tego odczucia, bliższą naturze. Nie, Zelda nie pracowała tego dnia w polu. Wybrała się na jedną z nielicznych w swoim życiu, lecz lubianych przechadzek do nikąd. Po prostu szła przed siebie, aż uznała, że wystarczy i zawróciła. W codziennym życiu nie umiała tego robić. Nigdy nie wiedziała, kiedy zawrócić.

Dziewczyna zbliżała się powoli do miejsca, w którym zaczynały się zabudowania. Wcześniej szła bowiem wśród rozrzuconych chaotycznie (albo tak jej się wydawało) pól i lasów. Czuła się pełna zapału i wiedziała, że czeka ją jedna z tak lubianych rozmów z Marianną, gdy mogła dać upust swej złości i nie martwić się, że kogoś urazi lub zostanie źle zrozumiana. Marianna denerwowała ją czasem, ale Zelda wiedziała, że gdyby nie ona, nie miałaby z kim porozmawiać, komu dać wszystkich zbędnych słodyczy i czyimi sprawami zająć myśli, gdy akurat nie zajmowała się niczym innym. Powoli weszła do domu. Był oczywiście pusty, jak to zwykle bywa, gdy mamy zamiar z kimś porozmawiać. Ogarnęło ją nieco irracjonalne uczucie złości. Złości na samą siebie, na Mariannę, na cały świat. Niech się to już wszystko skończy. Jak najszybciej. A co potem?- spytał jakiś głos, nieustannie tłamszony przez Zeldę w zakamarku mózgu. Zignorowała go. Jak zwykle.

Zadzwonił telefon. Nareszcie! – pomyślała Zelda.

- Cześć. Nie przeszkadzam Ci? – zapytała niepewnie Marianna.

- Nie bardziej niż zwykle. – Zelda od razu przyjęła swoją pozę niedostępności.

- Widzisz, zastanawiam się, którą sukienkę włożyć dziś wieczorem – niebieską czy czerwoną? Poradziłabyś mi?

- Myślę, że to nie ma większego znaczenia. Ja bym wzięła tę wygodniejszą i koniecznie buty na płaskim obcasie.

-Ale w tej niebieskiej grubo wyglądam.

- No to weź czerwoną.

-W niej z kolei źle wyglądam.

- A to nie to samo? – Zelda spojrzała na swoje wystające obojczyki – We wszystkim jesteś równie atrakcyjna, co wczorajszy sernik (a nie wiem doprawdy czy jest coś gorszego). Ale nie martw się. Chłopcy zjedzą wszystko.

- Dziękuję za pocieszenie. Jesteś naprawdę miła. – Marianna starała się, zachować resztki spokoju.

- Chciałaś mi coś jeszcze powiedzieć? – nie wytrzymała Zelda. Wiedziała, że Marianna owszem, chce jej coś powiedzieć, ale wstydzi się straszliwie i boi.

- Nie, to już chyba wszystko. – Zelda wiedziała, że Marianna odpowiada machinalnie (jak zawsze) i wcale tak nie myśli. Teraz był czas na jej kwestię: „Słuchaj, wiem, że chcesz mi powiedzieć, że zakochałaś się w jakimś żonatym facecie albo coś równie głupiego

i nieustannie się tym zadręczasz. Jesteś przewrażliwiona jak owdowiały poeta ze schizofrenią i suchotami, ale nie przejmuj się, bo skończysz jak on”. Nie powiedziała jednak tego.

- No to w takim razie do zobaczenia. Powodzenia! – Zelda często kończyła rozmowy tym słowem. Zupełnie jakby powodzenie było rzeczywiście czymś tak istotnym i niezbędnym w życiu każdego człowieka. Rozglądnęła się dookoła. Była pora obiadu. Czego tu sobie dzisiaj odmówić? Ziemniaków? Surówki? Mięsa nie można, bo się zorientują. Zresztą mięso nie jest akurat takie złe. Tak, ziemniaki będą najlepsze. Wystarczy tylko trochę rozgarnąć, żeby wydawało się, że wzięła więcej. Nie wiedziała, dlaczego to robi. Tłumaczyła sobie, że przecież nie potrzebuje aż tyle jedzenia...

Jakiś czas później jedna z naszych bohaterek pierwszy raz była w kościele. W każdym razie pierwszy raz w swoim świadomym życiu. Nie wiedziała, czy mama ją ochrzciła, mogło to mieć miejsce jeszcze za życia taty i babci. Ta ostatnia podobno była bardzo religijna (starsze osoby chyba zawsze takie są, prawda?) i pewnie naciskała na rodziców. Nieważne. Dziewczyna rozglądała się ciekawie po świątyni. Obrzędy trochę ją nudziły, choć muzyka była całkiem dobra. Zawsze lubiła takie klasyczne kawałki na organach. Denerwowali ją tylko ludzie, którzy, jak to na wsi, śpiewali głośno i znali wszystkie dziesięć zwrotek pieśni na pamięć, więc cała uroczystość ciągnęła się niemiłosiernie. Miłosierny był za to wzrok przemawiającego właśnie otyłego kapłana. Jego zawilgotniałe oczy i poniosły ton wzmocniony efektowną starczą chrypką sprawiały, że homilia, mimo niezmiernie dramatycznej treści, nabierała nieco groteskowego wydźwięku.

- Była dobrym dzieckiem – mówił ksiądz. A jaka miała być? Teraz, jak już nie żyje, nie może być zła. Żli możemy być tylko żywi. Dobrzy możemy być zawsze. Przynajmniej według księdza proboszcza – pomyślała sarkastycznie dziewczyna.

- Jej odejście jest ogromnym zaskoczeniem – ciągnął staruszek coraz bardziej się rozklejając. - Jestem jednak głęboko przekonany, że miłosierny Bóg weźmie ją w swoje ramiona. Z pewnością nie wiedziała, co robi, nie wiedziała, że to prowadzi do śmierci - próbował pocieszać siebie i kilka głęboko poruszonych babć w pierwszych ławkach. Chyba zaraz wyjdę. Jak można mówić takie brednie? Przecież nie była głucha, ślepa i głupia. Była tylko zbyt samotna. Przeze mnie - myślała z irytacją jedyna chyba sceptycznie nastawiona do całej uroczystości osoba w tym kościele.

Wreszcie, gdy już wszystkie chusteczki jednorazowe został użyte przynajmniej dziesięć razy więcej niż na to wskazuje nazwa, a ksiądz proboszcz wzbił się na wyżyny sztuki oratorskiej i wzruszył nawet przygłuchą Elizę, która śpiewała sobie z tyłu kościoła, przyszedł czas na Komunię Świętą. Dla naszej bohaterki był to dość interesujący moment. Nie wiedziała, co ma robić, więc klękła tak jak wszyscy tam gdzie stała – z tyłu kościoła na samym środku, na wprost ołtarza. Kapłan uniósł biały opłatek, który w jego grubych, zniszczonych dłoniach wydawał się być przezroczysty. Na chwilę zapadła dzwoniąca w uszach cisza. Nagle dziewczyna poczuła czyjąś dłoń na ramieniu. Chciała się obrócić, ale coś ją powstrzymało. Kto to? – spytała tylko dosyć głupio. Jestem, który Jestem- usłyszała wyraźne słowa, ale nie

wiedziała skąd dobiega Głos. A ja Zelda – odpowiedziała niezbyt mądrze i osunęła się na ziemię.

Zuzanna Lorenc
Senior